

Nr. 2. Lwów 16. Kwietnia 1870 r. Rok I.

WIELKANOC.

Chrystus zmartwychwstał! Tę nowinę wesołą roznoszą nam o północnej godzinie dzwony wszystkich kościołów i na te dźwięki dziwna się jakaś radość budzi w sercach. Nie zdajemy sobie nawet dobrze sprawy z tej radości, a jednak czujemy, że nie jest to radość dla tego tylko że post się skończył, i że już postne śledzie nie będą z talerzy przedrzeźniać naszego apetytu, że otworzą się nareszcie zaczarowane stoły wielkanocne pełne mięsiwa i łakoci. Czujemy jeszcze jakąś radość, co nie jest ani z mięsa ani z cukru. Chrystus zmartwychwstał! To znaczy, że siła złego ustępuje przed dobrem, że prawda, choć pogrzebana, z grobu chwilowego w całym blasku wystrzela, że poświęcenie najwyższe najświetniejszą ozdabia się koroną — nareszcie, że śmierć co życiu czarne wrota otwiera, jest tylko przejściem do jasnej nieśmiertelności.

To też najradośniej podajemy sobie tę wesołą nowinę: Chrystus zmartwychwstał. Jakby uspokojeni temi słowami o przyszłość rzucamy się ochoczo do używania wesołych chwil teraźniejszości. Koło stołu gromadzi się rodzina i rozpoczyna się uczta świetniejsza niż kiedy. Czego też bowiem nie ma na polskim stole wielkanocnym. Baby piętrzą się, jak niebotyczne góry, zamiast śniegu lukrem pokryte; rozrosłe placki leżą u ich stóp jak wielkie płaszczyzny. W tej krainie najsroższe zwierzęta, jak naprzykład dziki, są tak łaskawe, że bez najmniejszego oporu dają się krajać po kawałku, cóż mówić o prosiętach, co i tak słyną z łagodności. Te, świecąc chrzanem w zębach, zdają się prosić o łaskawe pokosztowanie. Baranki dają się smarować na chlebie, a indyki tak bundziuczne zazwyczaj — najpokorniej leżą na półmiskach, nie myśląc o bełkotaniu. Kur nie ma w tej krainie, ale są za to jaja niezwykłemi obleczone barwami. Rolę minerałów, drogich kamieni i djamantów odgrywają smaczne mazurki i marcypany; są to prawdziwe rudy rodzynków, migdałów i cukierków.

Jedzmy dobrze i szczęśliwie, (jedzeniem nikt nigdy nie grzeszył, jeżeli przed jedzeniem coś robił, a po jedzeniu nie zasypiał), ale najadłszy się pomyślmy o tych, co nie mają podostatkiem nie tylko ciast wielkanocnych, ale i powszedniego chleba suchego. A skierowawszy myśl w tę stronę, skierujmy i rękę. Święto wielkanocne jest zarazem świętem ubogich.

CZARLIŃSCY.

ROZDZIAŁ Z POWIEŚCI.

(Ciąg dalszy).

Po wyjeździe Józefa z domu p. Nepomucen z daleka już tylko czuwał nad synem. W rzadkich, oczekujących na zręczność listach, zalecał mu on ustawicznie kształcenie się, pilność i uprzejmość dla ludzi, — i jak wszyscy ojcowie ówcześni, rad był ze zlania obowiązków swoich na świat, który uważał za rozumniejszy i lepszy dla tego, że był nie szlacheckim a pańskim. Z przykrością musimy wyznać, że Józef o tyle tylko uwzględniał rady ojcowskie, o ile zgadzały się one z usposobieniem jego własnem. Pracował nad muzyką i literaturą, bo z natury był czynnym, a zajęcia te przypadały prócz tego do upodobań jego. Dla Generałowej był grzecznym, bo czuł tego potrzebę. Ujmował sobie ludzi którzy albo mogli mu być przydatni, albo podobali się jemu; lecz dla nieudolności wszelkiej, dla uznanej słabizny, albo śmieszności był nieubłaganym, ścigał je dowcipkowaniem i sarkazmami, które więcej niż wypadało bawiły pryncypałkę i możniejszych przyjaciół Józefa. Co się tyczy rodziców, niepodobna przypuścić, ażeby ich nie kochał; każdą wiadomość z domu witał z nieudaną radością, odczytywał z upragnieniem listy ojcowskie: — lecz i tu znowu odezwała się niedogodność uchylenia się zawczesnego z pod rodzicielskiej opieki. Serce dziecinne instynktowo uczuło wyrządzoną sobie niesprawiedliwość, i dla tego niechętnie ulegało powadze, która dobrowolnie abdykowała sama. W stosunku tym obowiązki pewne względem rodziców wydawały się Józefowi narzuconemi i nienaturalnemi. Wyrzucony z gniazda pisklęciem, niecierpliwił się, gdy następnie krępowano mu skrzydła. Dzieci nie powinny znać troski o chleb powszedni. Poznając się z nią, serca ich otaczają się skorupą egoizmu gorszego od samolubstwa doroslych, bo łączy się on z lękliwością młodziutką, z ustawiczną troską o siebie, z nieufnością w siły swe drobne. Na nieszczęście rodzice pierwsi doświadczają dziecinnej czerstwości serca.

Teorję tę usprawiedliwią następne 2 listy.

Tulczyn 1. Maja 1802 r.

Panie Józefie! Słyszałem od W. Sędziego, że J. W. Generałowa odzywała się o tobie dosyć łaskawie. Nie traćże i nadal jej względów. Przykładaj się pilnie do łekcji, a w chwilach wolnych zabawiaj się książką albo przysłuchiwaniem się rozmowom starszych. Z przykrością dowiedzialem się, że w domu J. W. Pułkownikostwa dozwoliłeś sobie przymawiać nosowi W. Komornikowej. Jest to osoba zacna, a że krzywy ma nos, to nie jej wina. Wystrzegaj się złośliwości, bo ci nieprzyjaciół narobi. Karolek czyta już, pisze i gra po trochę. Powinienbyś pomódz bratu młodszemu i przysłać mu parę dukatów na książki. Podobno masz być w Winnicy... kup mi tam nót, jakie znajdziesz, najnowszych.

Przyjeżdżaj na mleko. Krówka nasza ma cielę. Będzie was dwoje.

Kochający ojciec N. Czarliński.

Kochany Panie Józefie! Jeżeli będziesz w Winnicy, to kup mi katanki nie drogie. Zdarza mi się tu ładne i tanie pokrycie. Zrób tę przyjemność kochającej cię matce Anieli Czarlińskiej.

Tulczyn 4. Lipca 1802 r.

Panie Józefie! Twarde i nieużyte masz serce. To źle!... Powinieneś pamiętać o rodzicach, którzy ci dali możność zapracować na chleb.... Powinienbyś zawdzięczyć to im miłością synowską. Zmartwiłeś i mnie i matkę, a Karolek bez książek pozostać musi. Przykro mi, że zmusiłeś mię do tej wymówki.

Nepomucen Czarliński.

Widocznie więc proźba o nóty i o dukaty i o futro dla matki, pozostała bez skutku. Opłakana to była prośba, opłakana wymówka!... Jeżeliby tej miłości synowskiej, do której po niewczasie odwoływał się ojciec, pozwolono dojrzeć przy ognisku domowem, — z jakiemże zadowoleniem serdecznem pracujący o własnych silach młodzieniec pospieszyłby wypełnić rodzicielskie żądanie. Nie potrzeba byłoby wymówki, ażeby w sercu synowskiem obudziła się naturalna uczynność. Z upojeniem szczęścia rzewnego przyniósłby on ów dar, który obecnie ofiarowywał niechętnie, zawstydzony skargą ojcowską.

Kiedy pochylony od pracy weteran biedował z niedorostkami dwoma i stękającą jejmością, niepodległy p. Józef wyrabiał się powoli na pięknego salonowego motyla. Z upływającemi latami coraz większym oczarowywał go urokiem świat pański. Zdaje się, że i wyrachowanie zimne, zatajone w sercu młodzieńczem, nie psulo mu wrażeń upajających, a przeciwnie, ustawicznem poczuciem i przeświadczeniem potęgował je tylko pan Józef bawił się i czuł że bawi się, i wiedział że miłym jest dla wszystkich, a szczególnie dla tych, którym zręcznie i skromnie przymilić się umiał. Z latami rozszerzały się widoki malca i mnożyla się liczba przyjaciół. Rozmaite ich były rodzaje i bogate i piękne panie, dość hojne dla szesnastoletniego chłopca na protekcyjne uśmiechy, na cukierki, a czasami i na szale tureckie; poczciwi i możni sąsiedzi, darzący siodełkami a niekiedy mierzynkiem tłustym; opasli i dobroduszni dzierżawcy, zapraszający na miodek i wyśmienite pierogi; żoneczki ich, częstujące konfiturami, a od święta zasilające koszulą cienką; Stanisławowski poeta — ex-sekretarz konfederacji targowickiej — pożyczający książki przyjemne; ksiądz kwestarz rozwożący pierniki i dykteryjki

kapucyńskie; patrjarchalny arendarz, ofiarujący wspaniałomyślne pośrednictwo w przedaży albo zamianie darowanego konia; szpakowaty węgrzynek, doświadczony w sztuce myśliwskiej,—i wielu a wielu innych, którym podobać się umiał chłopak roztropny i którzy jednali go sobie przysługami drobnemi.

Minęło Józefowi lat siedmnaście, gdy panna generałówna po wielu romantycznych westchnieniach i listach rozdzierających do młodego nauczyciela muzyki, zgodziła się nareszcie uszczęśliwić swą ręką jakiegoś galicyjskiego barona. Józef, bynajmniej tem nie zmartwiony, przeniósł się do możnego domu Korabiów w Skalinie, gdzie przedtem już umiał zapewnić sobie przychylność państwa obojgu. Był to dom staropolski, o ile polskość pogodzić się mogła ze stanisławowską lekkością i cudzoziemskim polorem. Obydwa pierwiastki sprzeczne kojarzyły się dosyć przyjemnie w rodzinnem i towarzyskiem życiu Korabiów. Pani, otoczona pięknem i licznem potomstwem, po bożemu żyła z czeladzią i sąsiadami, wspomagała ubogich, ozdabiała kościoły, pamiętała o mężu i gospodarstwie domowem: lecz to nie przeszkadzało jej wcale rozerwać się czasem ploteczką, pożartować z nauczycielem pięknym, poswywolić zalotnie w tańcu... Mąż odwzajemniał się jej kawalerską dla sąsiadek grzecznością, niewinnemi figlami w garderobie, wycieczkami z p. Józefem do pasiek i futorków ustronnych. Zresztą byli to ludzie zacni, wspaniałomyślni, gościnni; a wybryki, o których napomknęło się wyżej, nie wykraczały po za granice moralnego kodeksu, który obowiązywał towarzystwo ówczesne, nieodznaczające się wcale purytanizmem. *)

A wesołe to były czasy. Rząd moskiewski w zabranych prowincjach pozostawił Polakom złudzenie swobód dawniejszych, i na pozór przynajmniej nie wyzuwał ich z praw i charakteru panującego żywiołu. Dotykalniejszem dobrem była spokojność i karność prawna, nie znana ojcom i dziadom, a pomyślnie oddziaływająca na interesa szlacheckie. Religja katolicka cieszyła się zachowaniem przywilejów swych starych; sądownictwo i administracja były w ręku obywateli; urzędowym językiem był polski; wychowanie opierało się na tradycjach rodzinnych, pielęgnowanych troskliwie we wszystkich szkołach duchownych i w wyższych naukowych zakładach wileńskim i krzemienieckim. Ukraina, daleka od zawieruchy wojennej, jak Chanaan, płynęła mlekiem i miodem, osadzając złotko po kieszeniach szlacheckich. Brakowało jedynie politycznej niepodległości, dla której gdzieś tam daleko walczyły legje narodowe, budząc szczęściem bohaterskiego oręża zachwycające marzenia w szlachcie. Była to przyprawa poetyczna do posilnej prozy codziennej.

*) Zwracam uwagę oburzonych staruszków na pamiętniki Ochockiego, Detinka, Jelowickiego i na dzieje ich własne.

Lecz wróćmy do p. Józefa. Życie jego także miało dwa prądy: realny i poetyczny. Pierwszy toczył się mętnemi widokami na jutro, nieustanną troską o pieniądz, nieznośnemi gammami u fortepianu, a kiedy niekiedy gospodarską, ledwie że nie ekonomską posługą. Poezją był salon, okoliczne wycieczki, wyjazdy na jarmarki i bale, a nareszcie książka i pióro. Józef uchodził za młodzieńca bardzo światłego. Niewieleż bo wymagało towarzystwo ówczesne od ulubieńców swoich. Ster sprawy obywatelskiej wyśliznął się z pod opieki szlacheckiej, a przez to zmniejszyła się odpowiedzialność jej w obliczu narodowego sumienia. Zabór uwolnił szlachtę od republikanckiej kontroli, od inicjatywy sejmowej i wielu innych rzeczy wymagających światła wyższego. I na rękę to było rozleniwiałym umysłom szlacheckim, sprowadzonym politycznemi wypadkami do poddańczej bierności. Migały wprawdzie dwa naukowe ogniska w kraju, lecz mało zasilane zapałem ogółu, nie wiele też przyczyniały się do podniesienia umysłowości jego. Kołłątaje, Śniadeccy, Lelewelowie, Czaccy pracowali dla epoki przyszłej. Spółczesne im towarzystwo nie wiele korzystało z ich światła, a uczniowie szkół unieśmiertelnionych ich imionami przymykali po większej części do massy, nie starając się wcale o podniesienie jej myśli i skierowanie woli zacniejsze. Duch publiczny jawnie upadał, dopóki na pochyłości, która go doprowadzić miała do zguby, nie rzucili się tamą ofiarną promieniści i filareci Wileńscy.

C. d. n.

KARTKI Z PAMIĘTNIKA
Z CZASÓW OSTATNIEGO POWSTANIA.

(Ciąg dalszy.)

Opuszczając dom, pożegnawszy tych z którymi się przeżyło blisko dwa lat, dwa lat szczęścia, bo człowiek był u celu swoich życzeń, pojechałem do Wilna aby tam wsiąść na kolej, która właśnie świeżo wybudowana otwartą została do publicznego użytku.

Wilno... tyle wspomnień ciśnie się na pamięć! tyle się od tego czasu zmieniło! a czy kiedy powrócą owe błogosławione, owe niewysłowione dnie uciechy i oczarowania, ów wiecznej pamięci rok 1862!!

Wilno ma swoją szczególną, charakterystyczną cechę, wielce różną od innych miast. Jest to miasto dosyć duże, niegdyś stolica, a zawsze jedno z największych miast w Polsce, w ostatniej epoce błyszczało swoim uniwersytetem i tam obrała była sobie siedlisko nauka polska. Wilno pamięta dobrze te czasy Lelewelów, Mickiewiczów, Zanów i Czeczotów, chlubi się z tego i jest pełne dumy. Prześladowania

Nowosilcowa, Dołhorukiego, Bibikowa nie przeszły także bez śladu.

Nie ma może miasta w któremby życie rodzinne było tak rozwinięte jak w Wilnie. Ludność nie wielka bo zaledwie (w 1862 r.) licząca od 80—100 tysięcy, cicha, serdeczna. Nie masz tam zabaw publicznych, chyba wyjątkowo, wszystko żyje z sobą, bawią się w domu, płaczą w domu, cieszą się w domu.

Rok 1862. przeddzień powstania, dawał się czuć wszędzie. Mieszkańcy Wilna w żałobie, wszyscy, bo inaczej godność narodowa nie pozwalała, więc wszyscy czy kto czuje po polsku czy nie, wszyscy i Moskale i gubernatorowa nawet. Ale ta żałoba to nie apatja, to nie upadnięcie na duchu i siłach, to zwierzchnia szata którą naród przywdział na znak, że nie czas myśleć o strojach i zabawach, bo nadszedł czas pracy. To też widać wszędzie życie, ruch. Twarze ożywione, czoła zamyślone, umysł pracuje. Myślą i pracują wszyscy. Rzemieślnicy którzy zawsze umieli przechować myśl zdrową, biuraliści którzy nigdy o niczem nie myśleli i nie wiedzieli może nawet do jakiej narodowości należą, panny, dzieci nawet urośli myślą w mężów.

Minęły czasy śpiewów, już tylko kiedy niekiedy manifestacja się powtórzy, nastały czasy propagandy i sprzysiężenia. Młodzież uniwersytecka i oficerowie wiążą się w organizację, młodzież zakłada drukarnie i drukuje pisemka, odezwy, oficerowie tworzą sprzysiężenie, szewcy wybiegają na rynki i propagują wieśniaków przybyłych na targ, kanceliści i dzieci rozrzucają między lud odezwy, wyjeżdzają na wieś i tam wpadają do wiejskich zagród i niosą słowa prawdy.

Dzieci — uśmiechniesz się czytelniku — tak dzieci, dziesięcioletni chłopcy skoro przyjadą na wakacje i święta do domów rodzicielskich, lub z domu wyjadą gdzieś w odwiedziny, to ich nie szukaj w pokojach, ich nie znajdziesz przy zabawach odpowiednich wiekowi, oni wpadają między czeladź, lub biegą do wioski i tam opowiadają dzieje narodowe, tłumaczą prawa człowieka i obowiązki względem siebie i kraju. Kto ich tego nauczył? ich nikt nie uczył. Chcecie faktów — oto jeden. W Grodnie w drugiej klasie gdzie byli chłopcy 10 i 11 letni zdradzeni przez swego kolegę, który jakąś tajemnicę patrjotyczną wyjawił władzy, wyrzucili go oknem z trzeciego piętra. Trzydziestu kilku chłopców brało w tem udział, szukano najwinniejszych i po kolei ćwiczono wszystkich, a pastwić się Moskale umieją, to ich fach. Każdy na zapytanie odpowiedział, że wszyscy zrzucali.



ZŁOTA BRAMA W KIJOWIE.

— A tyś zrzucał?
— Ja nie.
— Kogoż ty widziałeś?
— Wszystkich.

Próżne było śledztwo, próżne katowanie, żaden nie dał innej odpowiedzi.

Te małe dzieciaki miały hart, wiedziały co robiły. Był to rok 1862.

Ale gdzież w Polsce pod owe czasy nie działo się podobnie. To tylko dzisiaj stańczyki krakowskie przekrzywiają usta i śmią bluzgać w rany narodowe, w one czasy siedzieli oni w norach, bo taki dziesięcioletni chłopiec potrafiłby ich nauczyć rozumu.

W Wilnie panował Nazimów, poczciwe Moskalisko, typ poczciwego Moskala, co to głupi jak but, gotów dla ciebie rękę uciąć na znak swej dobroduszności, a za pół godziny gotów ci głowę zciąć z karku skoro taka wola cara, lub skoro dostrzeże że nie wierzysz w cara jak w Boga. Przysłał car jego na wielkorządzcę Litwy jako zakład swoich dobrych usposobień, bo Nazimów był na Litwie znany z czasów po powstańczych 1830 i 1831 r. kiedy załagodził wiele spraw. Ten Nazimów, o którego dobrodusznej głupocie tysiące najdowcipniejszych anegdot krąży po Litwie, był uprzednio kuratorem czyli najwyższym zwierzchnikiem uniwersytetu moskiewskiego.

Ale mniejsza o Nazimowa. W owych czasach rozbudzonego życia i samowiedzy sił własnych, poczucia własnej godności, jakby tam ten bies nie nazywał się, czy Nazimów, czy Murawjew to na jedno wychodziło. Naród żył i podnosił się na duchu, dążył do czynu.

W Wilnie nie zabawiłem, kupiłem bilet trzeciej klasy i ruszyłem na noc w podróż, a nazajutrz wieczorem byłem w Warszawie.

C. d. n.

Wierszyk Albumowy.

Jeśli kto mowę swoją stroi cudnie,
W czary i kwiat...
A w sercu zdradę ukrywa obłudnie,
Jak podły gad;
Jeśli kto krzyżem kreśli się w kościele,
A czynem rani;
Choćby ci mówił słówek pięknych wiele, —
Nie wierz mu Pani!

Jeśli kto szepcąc o miłości swojej
Dobiera mów:
Nie wierz, — bo miłość nigdy się nie stroi
W koronkę słów...
Choćby przysięgał że ginąć mu raczej
W piekieł otchłani!
Odejdź spokojna, — nie umrze z rozpaczy;
Nie wierz mu Pani!

Lecz jeśli cicho ktoś rzec się poważy—
Że kocha Cię!
I widzisz boleść w jego bladej twarzy,
A w oczach łzę...
Choć tak prostaczych, i choć słów tak mało
Przyniósł ci w dani...
Możesz mu wtedy wierzyć, ufać śmiało,
I kochać Pani!

WŁADYSŁAW BEŁZA.

WYSPA GUERSEY.

Wysepka ta, należąca do grupy innych angielskich, ściąga do siebie wielką liczbę podróżników. Bo też jest tam co widzieć: można tu napotkać mieszaninę ras ludzkich, największe gruzy, przysłuchać się sagom i podaniom starożytnym, nareszcie przypatrzeć się silnym obwarowaniom, skierowanym w stronę Francji. Wysepki te nic płacą żadnych podatków, ale też nie przyjmują żadnego udziału w konstytucji angielskiej. Mieszkańcy mają tam swoje korporacje, ustawy, a nawet sejmy, rozumie się w malutkich rozmiarach, bo mieszkańców liczba nie przenosi 100.000. Ludność miejska, to anglicy z języka i pochodzenia; zaś wiejska mówi po francuzku.

Wyspa Guersey, najobszerniejsza z sąsiednich, ma w ogóle dziki charakter: nastroszona skałami, podnosi się ona z pośród fal w dzikich kształtach; około niej rozpasają się straszliwe wichry. Wewnątrz zaś ciągną się wyśmienite szosse, bogate pastwiska, zieleniejące się parki, zamiejskie domy i fermy.

Główne miasto Saint-Guelier urąga się śmiało wszelkiej zewnątrz napaści i ma wspaniałą przystań. Tu jakiś czas przebywał Chateaubriand, a w r. 1814 książę de Berry, teraz bawi Wiktor Hugo i inni. (Patrz str. 4.)

ZŁOTA BRAMA W KIJOWIE.

Wielka brama wjazdowa złotą zwana od dachu złotego, którym była przykryta. W ową to bramę Bolesław wielki pobiwszy Ruś, wjeżdżając do Kijowa uderzył mieczem, w którym od owego cięcia pozostała szczerba. Miecz ten zwany szczerbcem używany był przez królów i książąt polskich przy obchodach koronacyjnych.

(Patrz str. 12.)

GOSPODARZ DOMOWY.

OGRODNICTWO.

Drzewa owocowe raz zasadzone, nie mogą być same sobie zostawione, lecz potrzebują troskliwej pielęgi, za którą sowitym i smacznym owocem wywdzięczają się sowicie. Przysłowie nasze: ochędóstwo jest połową życia, da się nietylko zastosować do ludzi i zwierząt, ale i do drzew owocowych.—W obecnej porze przypomnieć sobie należy powyższe przysłowie, i oczyścić drzewa z mchu i jaj gąsienic, zanimby przez wpływ ciepła wylęgły się i rozpoczęły niszczenie drzew i roślin swojem żarłoctwem. Nie potrzebne, suche gałęzie trzeba poobcinać, również i wszystkie z korzeni drzew wyrastające, które najbardziej odbierają drzewom potrzebne soki. Głównie baczyć należy na to, aby drzewa owocowe w obecnej jak mówiliśmy porze, oczyszczone zostały z mchu,

i aby zapobiedz pękaniu się kory. Mech bowiem i pękanie kory najbardziej szkodzą wzrostowi drzew owocowych, i najszkodliwiej wpływają na ich urodzajność. — Aby drzewa w czystości utrzymać, używa się następującego sposobu. Po pierwszym deszczu wiosennym bierze się twardą miotłę, albo żelazną skrobaczkę i zeskrobuje się wszelką nieczystość z kory nie tylko na pniu, ale i na gałęziach. Potem naciera się drzewo ługiem, do którego oprócz popiołu bierze się piołunu, ruty i szałwii, aby jajka gąsienic wyniszczyć zupełnie. Po kilku dniach, gdy już kora obeschła, naciera się w dniu pięknym i ciepłym cały pień i główne gałęzie krwią wolową. Kora tak przyrządzona przez wpływ słońca stwardnieje i nabierze barwy, podobnej do drzewa mahoniowego, a mech już nigdy na takiem drzewie nie rośnie, ani gąsienice się nie chowają. Że sposób ten bardzo jest skuteczny, a nie tak wiele wymaga zabiegów i pracy, świadczy najlepiej ta okoliczność, że go używają Holendrzy w swych pięknych i roskosznych sadach, z których nie tylko smaczne i zdrowe mają pożywienie, ale nadto tysiące zbierają talarów za sprzedany owoc, w który zaopatrują inne kraje. *Rol.*

PSZCZOLNICTWO.

Nie masz nic wdzięczniejszego w gospodarstwie jak pszczolnictwo. Bo to wymaga bardzo mało zachodu prawie żadnych kosztów, a daje miód, smaczny, zdrowy i przytem pożytek wielki. Nie dość że pszczółki zaopatrzą spiżarnię, dostarczą miodu na sprzedaż, ale jeszcze szybko się rozmnażając podwajają, potrajają, w czwórnasób i w pięć razy powiększają kapital co roku. Za grzech nie do przebaczenia każdy może sobie poczytać, kto mając sposobność korzystania z pszczół zaniedbuje i swój własny interes i interes kraju. A któż nie może korzystać z tego daru bożego? — oto potrzeba mieć tylko parę zagonów ziemi, aby było gdzie ule ustawiać, kilka zaledwie groszy na początkowe zakupienie bodaj jednego ula i małego nad nim dozoru, a w prędkim czasie tak się rozmnożą pszczoły, że piękny będzie z nich zysk. Znaliśmy gospodarza, który tyle tylko zrobił że kupił jeden pień pszczół na co wyłożył kikanaście złotych, i chociaż nie znał się na tem i żadnych starań nie czynił, za trzy lata miał 30 pni — wprawdzie w trzecim roku wszystkie mu wymarły, bo dozwolił w czasie tęgiego mrozu przemarznąć, ale kupił znowu dwa pnie i znowu we trzy lata miał 36, z których po trzecim roku pozostało mu tylko 8.

Szczupłe ramy pisma naszego nie dozwalają nam szeroko traktować, tak jak na to kwestja ta zasługuje, wszakże będziemy się starali choć króciutkie podawać wskazówki, które może wystarczą dla tych co mają lub zechcą mieć parę pni pszczół. Bo kto już ma 30, tak jak ów niebaczny gospodarz, co już stanowi pewny stały dochód, ten koniecznie powinien zaopatrzyć się w książkę, o ile że nam nie brak na dziełach gruntownie i praktycznie rzecz przedstawiających. Do najtańszych i najlepszych należy dzieło *ks. Jana Dolinowskiego: Zasady pszczolnictwa* wydane w Warszawie, ale znajdujące się i w naszych księgarniach. Mówimy powinien koniecznie mieć książkę i chcielibyśmy na to położyć jak największy nacisk, bo u nas zwykle się bez tego obchodzą i zadawalniają się tem że jakiś praktyczny pszczolarz opatruje ule, podbiera miód i udziela stosownych rad. Praktyczni pszczolarze znają rzecz dobrze, doświadczenie w tym razie może więcej znaczyć jak w każdym innym, praktyczny pszczolarz zna tak doskonale naturę pszczół i czego potrzeba w ich pielęgnowaniu, że żadna książka więcej nie nauczy, a to z tej przyczyny, że do pszczół się przywiązują ci co koło nich chodzą całem sercem i tak jak matka kocha swoje dzieci tak pszczolarz kocha pszczoły, — bo i jakże ma niepokochać tak dobroczynne stworzenie — a pokochawszy troszczy się o nich, poznaje ich naturę do gruntu. Ale tego nie dosyć. Książka uczy więcej bo nie tylko o samych pszczołach ale i o ich mieszkaniu, a mieszkanie dla pszczoły tak jest rzeczą ważną jak dla człowieka. Jeżeli człowiek mieszka w nędznej izbie, ciemnej, brudnej, zimnej, to jest narażony na niebezpieczeństwo choroby, mniej zdolny jest do pracy i t. d. tak samo i pszczoł . Wynajdują ludzie coraz to lepsze dla nich ule, w których mając wygodniejsze pomieszkanie, mogą się lepiej mnożyć, mniej ich ginie przy podżynaniu miodu, przy oczyszczaniu ula i więcej przyspażają miodu — tak że różnica między dobrym ulem prostym, a dobrym ulem ulepszonym w rezultacie w zysku przynosi o 300, 400 i więcej procent. Zresztą dobrze jest niepotrzebować kogoś coby przychodził i z łaski robił ale lepiej samemu doglądnąć, bo pańskie oko konia tuczy, powiada przysłowie, a w zysku jeszcze i to przyjdzie, że jak skoro kto sam zajmuje się swemi pszczołami nabierze wnet do nich i do tej pracy takiego przywiązania że ztąd ma nie mało przyjemności.

Tych kika słów wstępnych zajęło nam tyle miejsca że już musimy rzecz samą odłożyć do następnych numerów.

O TEM I O OWEM.

Sposób poprawienia stęchłego zboża.

Woń i smak stęchły zboża czyni ziarno nieprzydatnem na mąkę. W celu usunięcia stęchlizny miesza się zboże z proszkiem węgla drzewnego świeżo wypalonego. Po 14 dniach zboże oczyszcza się na młynku od proszku węglowego. Mąka z takiego zboża jest doskonałą gdyż nic można w niej odkryć śladu nawet stęchlizny. Takie oczyszczenie ziarna nie udaje się podczas mrozów. W każdym innym czasie jest to niezawodny środek do usunięcia stęchlizny ze zboża. L.

Wróble.

Gazeta Rolnicza w Nrze 13 b. r. występuje przeciwko wróblom, i uważa takowych jako przynoszących w gospodarstwie wielkie szkody, a żadnego albo tylko względny pożytek. Co powszechnie twier-

dzą o wróblach że zjadają robaczki i tem niby czynią przysługę gospodarstwu nie jest dokładnem albowiem wróbel wtedy tylko ucieka się do tego pożywienia kiedy mu innego zabraknie. Głównem jego pożywieniem jest, na wiosnę zbieranie ziarna z zasiewów, potem zjadanie jagód, poszukiwanie za ziarnem w zbożu skoro te przekwitnie, w jesieni napada znowu na zasiewy, a zimą żywi się w stodołach. Wróbel zjada do roku 7 garcy zboża, ileż to szkody przynoszą tam gdzie jest ich dużo.

„Budowa żołądka i dzioba u wróbla — pisze Gazeta — jasno pokazuje że do żywienia się ziarnem są przeznaczone. Dziób wróbla jest mocny, kulkowaty, a żołądek muskularny, kiedy u owadożernych ptakow dziób jest znacznie słabszy a żołądek większy.“

Ale wróbel, a szczególnie młody jest smaczny na pieczyste i na ten cel stosowniej aby był używany.

Plenność konopi.

W roku 1791 wyrósł w Szląsku z jednego ziarnka konopi krzak pięć łokci wysokości mający, dzielący się na 57 gałązek, zawierający w sobie 17,580 doskonałych i do wysiewu zdatnych ziarnek, a 1,970 mniejszych, razem 19,550 ziarnek jedno ziarnko konopi wydało.

Dojność krów.

Chcąc aby krowa jak najwięcej mleka dawała, zważać trzeba na to, aby pierwiastka po pierwszem ocieleniu jak najdłużej dojoną była. Im dłużej będzie dojoną, tem lepszą będzie na mleko, bo w dalszych latach przestaje zwykle dawać mleko o tej porze, w której pierwszy raz po ocieleniu przestała być dojną. Tak naprzykład, gdy pierwiastka w sześć miesięcy swej ciężarności drugiej doić się przestanie, to na zawsze i po każdem ocieleniu dłużej nad sześć miesięcy mleka dawać nie będzie. Doić przeto należy każdą pierwiastkę jak najdłużej, nawet do dziewięciu miesięcy, choćby tylko po troszę mleka przypuszczała, dając jej po temu pożywną i zdrową paszę.

PORADNIK LEKARSKI.

— Z Paryża donoszą do „Rolnika“ w Peplinie, że użycie krwi świeżej do leczenia suchotników, cudowne prawie okazało wyniklości. Skutkiem też tego Dr. Montargis, który tę metodę zastósuwuje u swych pacjentów, używa wielkiej wziętości w stolicy Francji. Że leczenie suchot spapkowanem surowem mięsem, a tem bardziej też krwią płynącą ze świeżo zarzniętego bydła jest skuteczne, potwierdzają doniesienia i z innych krajów. W pewnym domu, pisze „G. W.“ było dziecko kilkoletnie, cierpiące na skrofuły i suchoty, wynędzniałe w najwyższym stopniu i opuszczone przez lekarzy. Ktoś ze znajomych doradził, aby mu co dzień dawać na pokarm mięso surowe, drobno posiekane, co tak dobrze poskutkowało, że w przeciągu kilku miesięcy dziecko to zostało uzdrowionem, nabrało siły, podrosło i dziś już podrosłe, jest ciągle zdrowe i dobrej tuszy.

Podając powyższą wiadomość nie czynimy tego abyśmy dawali wiarę, że syrowe mięso rzeczywiście leczy suchoty, ale że używanie syrowego mięsa, lub też trochę podsmażonego jest pokarmem bardzo zdrowym i od wielu słabości szczególniej takich, które uważane są za suchoty, chociaż niemi nie są, pomaga.

Toż się da powiedzieć i o używaniu świeżych syrowych jaj. A także, zwłaszcza teraz na wiosnę, chcemy zwrócić uwagę na świeże mleko, które należy do najzdrowszych pokarmów, szczególnie użyte zaraz po wydojeniu jeszcze ciepłe.

Nie każdy jednak żołądek daje się przyzwyczaić do mleka.

ROZMAITOŚCI.

— We Lwowie dane były dwa koncerta na rzecz budowy teatru narodowego w Poznaniu. Jeden urządzony przez Towarzystwo przyjaciol sceny narodowej, a drugi przez znanego zaszczytnie kompozytora p. *Gunіewicza*. Obydwa wypadly bardzo świetnie pod względem artystycznym, w ostatnim przyjęło udzial 150 osób i świeżo przybyła artystka p. Sadowska. Jednego brakło na tych koncertach t. j. publiczności. Ani rzecz sama, ani wzniosły cel nie potrafiły zgromadzić publiczności lwowskiej. Z przykrością przychodzi się nam zanotować że ile razy jest podniesiona jaka sprawa narodowa tyle razy Lwów pozostaje po za innemi miastami polskiemi daleko z tyłu i daje się wyprzedzać nie tylko Poznaniowi i Krakowowi, ale Przemyśl, Tarnów, Cieszyn, Krynica, Wieliczka i wiele a wiele miast i miasteczek żywszy przyjmują udział. Z przykrością również przychodzi się nam zanotować że p. Mikuli dyrektor Towarzystwa muzycznego we Lwowie obrał ten sam dzień w którym był koncert na dochód teatru poznańskiego na jakieś tam próby muzyczne. Nieraz spotykamy się z zarzutami czynionemi p. Mikulemu że go rzeczy polskie wcale nie obchodzą, może zechce usprawiedliwić się i zbić te pogłoski, a ma teraz sposobność w urządzeniu przez siebie koncertu na tenże cel.

— Komitet zjednoczonej emigracji wydal okólnik do emigracji wzywając aby spieszyła ze składkami na budowę teatru w Poznaniu.

—*Dziennik Pozn.* pisze: „Dowiadujemy się, że grono miejscowych obywateli zebranych wczoraj w *Towarzystwie przemysłowem* zastanawiając się nad tem, jakby najskuteczniej przyjść w pomoc komitetowi teatralnemu, zgodziło się na to, że jedynie w drodze *dziesięciotalarowych* udziałów *z prawem własności* da się i kwotę na budowę teatru potrzebną zebrać i przypuści się do wspólnego narodowego dzieła wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego. Po skończonej pogadance zebrano w przeciągu godziny 69 podpisów reprezentujących 1210 talarów w pieniądzach a 350 tal. w materjale i robocie. Dalsze podpisy przyjmują się podobno w znaczniejszych lokalach publicznych. Myśl na tem zebraniu podjętą uważamy za bardzo szczęśliwą i spodziewamy się, że cały kraj pójdzie za przykładem stolicy wielkopolskiej.

— Słyszymy że hr. Adam Potocki oświadczył, iż na budowę teatru poznańskiego przeznacza 50 tysięcy złr. które ma złożyć skoro sprawa ta przyjmie większy rozgłos.

— *Kurjer krakowski podaje:* Wystawa obrazu Matejki *Unja* przyniosła w częściach przeznaczonych z wstępnego ogólnego dla sierót po ś. p. Syrokomli dochodu czystego:

W Krakowie . . .	1498 złr.	91 c.
We Lwowie . . .	451 „	12 „
Razem	1950 złr.	3 c.

P. Matejko przesłał 1500 zlr. wdowie w listach likwidacyjnych Król. Pol. a resztę panu Gebethnerowi i Wolffowi do Warszawy na wydawnictwo dzieł Syrokomli.

— Zjazd lekarzy i przyrodobadaczy odbędzie się pod koniec lipca b. r. w Poznaniu.

— Na wystawę rzeczy szkolnych urządzoną przez Tow. pedagogiczne w Kołomyi a potem we Lwowie w m lipcu, emigracja polska zamierza nadesłać wiele rzeczy i w tym celu czynią się rozmaite przygotowania. Wystawa ta, mamy nadzieję, wypadnie najświetniej i nie pozostanie bez wpływu na oświatę krajową.

— Pan Józef M. Konstantynowicz udał się do Krakowa zkąd otrzymał zaproszenie od rady powiatowej Wadowickiej na urządzenie u nich szkoły szybkiego nauczania czytać i pisać. Z prawdziwą przyjemnością zapisujemy że zabiegi niezmordowane p. Konstantynowicza w szerzeniu światła zaczynają znajdować uznanie.

SPRAWY WYDAWNICTWA.

Zwracamy uwagę szanownych prenumeratorów *Towarzysza* iż prenumerata na *Towarzysza* wynosi do końca roku 3 złr. a dla prenumeratorów *Bibljoteki Mrówki*, jeden złr. i składa się w pierwszym i drugim razie jednorazowie. Upraszamy przeto tych panów którzy nadesłali 1 zlr. a nie prenumerują *Bibljoteki*, aby zechcieli albo nadesłać prenumeratę na *Bibljotekę*. albo dosłać 2 złr. na *Towarzysza*.

Bibljoteki Mrówki wyszedł tomik 21, zawierający tom pierwszy sławnej powieści Michała Czajkowskiego *Wernyhora* i został rozesłany wszystkim prenumeratorom. Ktoby takowego dotąd nie otrzymał proszony jest o reklamowanie listem nieopieczętowanym i nie frankowanym. Bardzo jest pożądanem aby reklamacje dochodziły nas w porę, bo w ten sposób łatwiej uniknąć nieporządków na poczcie.

Tom drugi *Wernyhory* wyjdzie za tydzień. Szanowni prenumeratorowie, którzy nadesłali przedpłatę tylko na ćwierć serji proszeni są o wznowienie prenumerety gdyż tylko kilka arkuszy tomu drugiego należy do pierwszej ćwierci, a dalsze już do drugiej.

Co do zmiany tytułu *Bibljoteki Mrówki* proponowanej przez panią M. W. z Oczacia, odpowiadamy iż dodanie wyrazów *najtańsza*, *narodowa* jest niemożebnem, bo narodowej nosi nazwę Bibljoteka wydawana przez pana Richtera we Lwowie, a ztąd powstałoby zamieszanie dla obydwu — a najtańszą jest wydawana przez pana Mickiewicza w Paryżu. Ludowej nasza Bibljoteka nazwy nie nosi. Możeby nazwać *Bibljoteką polską*, tylko że już stara nazwa jest powszechnie znaną, a obawiamy się aby zmiana nazwy nie sprowadziła jakich obaw w publiczności że za jedną zmianą i inne mogą nastąpić.

— W sprawie powiększenia liczby tomów w serji i podniesienia ceny, proponowanej przez p. T. Ś. z Krakowa, odpowiadamy iż jest naszym zamiarem albo dawać dwie i trzy serje rocznie tak iżby co tydzień wychodził jeden tomik, albo jeżeliby liczba prenumeratorów zwiększyła się, to powiększać liczbę tomów w serji bez podnoszenia ceny. Reformy tej teraz robić nie możemy dla niedostatecznej jeszcze liczby prenumeratorów.

— Co do rady Dr. E. Z. z Bóbrki, aby brać do *Bibljoteki Mrówki* przeważnie dzieła z pism warszawskich, i dawać po kilka z rzędu dzieł jednego autora, że stąd wynika dogodność dla prenumeratorów, będziemy się do tego stosować w miarę możności, w serji drugiej jednak mało co już da się zrobić.

— Słyszymy wiele głosów że *Bibl. Mr.* miałaby znacznie lepsze powodzenie gdyby wychodziła w większym formacie, pokaźniejszym na oko. Obraliśmy format dzisiejszy, bo nam się zdawało iż on jest dogodniejszym dla dzieł nie naukowych, które się czytają nie koniecznie przy stole, ale tak dobrze w polu, w lesie, słowem gdzie się zdarzy, obraliśmy więc format kieszonkowy. Wszakże jeżeli ta okoliczność ma być przyczyną tamującą rozwój *Bibljoteki Mrówki* gotowi jesteśmy zmienić na większy, oczywiście nie podnosząc ceny i nie prędzej jak po ukończeniu serji drugiej. Ażeby jednak przyjść do świadomości czy publiczność rzeczywiście życzy tego powiększenia formatu, zapytujemy o zdanie szanownych prenumeratorów i do większości zastosujemy się. Tylko głosy nadesłane wejdą w obliczenie i tylko takowe będą stanowić o rzeczy. Głosy od nieprenumeratorów nie będą uwzględnione.

Nadużycia poczty.

— *Pani W. W. w Przemyślu.* Pierwszy Nr. wysłaliśmy w porze. Zginął na poczcie. Wysłaliśmy powtórnie.

— *Panu S. w Tecuczu.* 3 i 15 tomiki *Bibl. Mr.* jako stanowiące jedną powieść, razem zginęły na poczcie. Nas to nie dziwi, bo w miesiącu lipcu mieliśmy tylko 250 prenumeratorow *Bibl. Mr.* a wyszłej wówczas powieści Woł. Skiby *Kanarki* zginęło na poczcie przeszło 100 egzemplarzy. Jest to największa powieść w 1 serji.

— *P. Juljusz Kuhn w Przemyślu.* 1 i 2 zeszyty *Mrówki* wysłaliśmy panu już dwa razy. Jeżeli żadnego egzemplarza poczta panu nie oddała, to uprzejmie prosimy nas zawiadomić, a wyszlemy po raz trzeci. Na to nie ma rady.

Towarzysz wychodzi we Lwowie co drugą Sobotę.
Prenumerata do końca roku wynosi 3 złr. —2 talary — 10 franków.
Stali Prenumeratorowie *Bibljoteki Mrówki* prenumerujący wprost w administracji Mrówki otrzymują *Towarzysza* bezpłatnie i dopłacają tylko 1 złr. -10 sr. gr.—3 franki do końca roku na koszta przesyłki i administracji.

Bibljoteka Mrówki wychodzi serjami, każda serja złożona ze 150 arkuszy druku kosztuje 4 złr.—3 talary—12 franków. Można prenumerować częściowo.
Przedpłatę na *Towarzysza* składa się jednorazowo.
Reklamacje nieopieczętowane nie opłacają się.
Przedpłata ćwierćroczna na illustrowane Czasopismo *Mrówkę* wynosi 2 złr. 50 c.—$1^1/_2$ tal.—$7^1/_2$ fr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: August L. Skerl. **Z drukarni Dr. H. Jasieńskiego i K. Gromana.**